

Andrzej Radomski  
Lublin

## Czy jest możliwa historyczna interpretacja tekstów źródłowych?

### I

Czasy nowożytne (szczególnie wiek XVII ) uważa się za przełomowe dla praktyki naukowej. Uzyskała ona wówczas ostatecznie swoistą autonomię. Pojawiły się wyspecjalizowane ośrodki naukowe, zaczęły powstawać akademie i towarzystwa naukowe – wspierane i sponsorowane przez państwo. Największy jednak przełom dokonał się wśród samych uczonych, którzy właśnie w tej epoce sformułowali podstawy, wartości, metody i wzorce, które miały następnie stać się fundamentem funkcjonowania tej sfery ludzkiej działalności.

Polemizując z Kościołem i teologią – z wizją świata i sposobami jego poznawania, które tam sformułowano, uczeni wypracowali własne metody i własną wizję rzeczywistości, którą zaczęto (i to z dobrym skutkiem) przeciwstawiać tej o proveniencji religijnej.

Tym co miało charakteryzować nowożytnego uczonego były metody oparte na doświadczeniu – różnie zresztą pojmowanego, w zależności od dyscypliny. Dziedzina wiedzy – chcąc uchodzić za naukową winna zatem być oparta na empirii. Tylko bowiem metody empiryczne mogły dać kontakt z rzeczywistością: przyrodniczą, społeczną czy historyczną istniejącą niezależnie od podmiotu poznającego. Ukształtowała się zatem swoista triada: przedmiot poznania, podmiot poznający i zbiór metod naukowych, za pomocą których można było poznać świat, dać prawdziwą i realistyczną wiedzę o nim.

Ponadto, podmiot poznający (uczony) winien być krytyczny i obiektywny w poznawaniu świata. Winien unikać dogmatów, przesądów i niezweryfikowanych sądów, które to przymioty przypisywano najczęściej religijnym spekulacjom, ludowej mądrości i wiedzy potocznej.

W XVII stuleciu ukształtowała się zatem specyficzna ponadpaństwowa wspólnota uczonych (*republique des lettres*), którzy mieli wznieść się ponad partykularyzmy państwowe, religijne czy stanowe i dążyć do formułowania niezależnych, prawdziwych sądów – opartych na nowych podstawach i metodach.

Podobne procesy zaczęły następować (choć z pewnym opóźnieniem) także na gruncie historiografii. Ta jedna z najstarszych dyscyplin ludzkich, do czasów nowożytnych odznaczała się swoistym pragmatyzmem (produkowanie wiedzy na użytek władców) apologetyzmem (wychwalenie danej dynastii, rodu czy mecenasów), zaangażowanie na rzecz tej czy innej religii (np. w spory protestantów z katolikami) czy służenie szeroko rozumianej rozrywce. Szeroko rozpowszechniony był pogląd, że historiografia jest gatunkiem literackim, którego naczelnym zadaniem jest dostarczanie nauk moralnych<sup>1</sup>. W zmienionej nowożytnej sytuacji także Clio zaczęła się reformować.

Źródeł tego procesu można się doszukiwać w polemikach między protestantami a katolikami. Uczestnicy owych sporów musieli także odwoływać się do przeszłości, a jednym z argumentów w dyskusjach było podważanie autentyczności dokumentów, którymi posługiwała się strona przeciwna. Toteż kwestia autentyczności źródeł zaczęła odgrywać niepoślednią rolę. Podobne tendencje (jeśli chodzi o źródła) można było zaobserwować wśród przedstawicieli świeckiej już szkoły, jaką stanowił tzw. nurt erudycyjno-krytyczny.

---

<sup>1</sup> Krzysztof Pomian: *Przeszłość jako przedmiot wiedzy*, Fundacja Aletheia, W-wa, 1992, s. 197

Jednakże dopiero w drugiej połowie XVII wieku fala zmian w całej praktyce naukowej „porwała w swych nurcie” także historiografię. Przede wszystkim historia miała stać się dyscyplina obiektywną. Znaczyło to, że historyk winien:” zlaicyzować całkowicie swoje myślenie by nie angażował się w sprawy przeciwstawiające sobie różne wyznania, lecz patrzył na dzieje z punktu widzenia całego społeczeństwa”<sup>2</sup>. Było to o tyle istotne, że historyk miał przestać pisać! a zacząć badać!

Badanie miało polegać na ustalaniu faktów, które kiedyś rzeczywiście miały miejsce. Chodziło zatem o dostarczenie wiedzy prawdziwej o faktach. Niezbędnym do tego warunkiem było zachowanie postawy obiektywnej. Ale nie był to warunek wystarczający.

Historiografia chcąc być nauką – musiała zgodnie z ówczesnymi tendencjami opierać się na materiale (danych) empirycznym. Tylko dane zdobyte na drodze doświadczenia mogły być wiarygodne i wejść w skład gmachu wiedzy ludzkiej budowanego przez naukowców różnych dziedzin (kumulatywizm).

Tym co zapewniało empiryczne „alibi” dla historiografii były źródła (a wśród nich dokumenty zwłaszcza), za pomocą których (uważano) można było „wejrzeć” w rzeczywistość, która bezpowrotnie przeminęła. Toteż zaczęto uważnie przyglądać się kwestii wiarygodności źródeł (dokumentów). Dlatego gwałtownie zaczęła rozwijać się dyplomatyka, a potem: numizmatyka, sfragistyka i inne, które łącznie składają się na tzw. nauki pomocnicze historii.

Przełomem w tym względzie okazała się praca Mabillona: *De Re Diplomatica Libri sex* (1681), której:” kapitalne znaczenie [...] polegało przede wszystkim na tym, że książka ta dostarczała skodyfikowanego

---

<sup>2</sup> Tamże, s. 214

systemu dyrektyw postępowania, mających obowiązywać przy badaniu dokumentów określonego typu, pochodzących z określonej epoki"<sup>3</sup>.

Zarysowany przed momentem przełom, jaki nastąpił w nowożytnej historiografii został jeszcze wzmocniony XIX –wieczną ideą historyzmu – nakazującego min. badanie epok w ich swoistości, albo (jak mawiano) w ich terminach. Wyrazem tego była chociażby słynna rankowska formuła: ‘jak to rzeczywiście było’.

Tego typu nowe oblicze historiografii wymagało też odmiennego podejścia do źródeł. Źródła miały nie tylko dawać wgląd do przeszłości, ale musiały też dostarczać realistycznej i prawdziwej wiedzy o przeszłości. Aby ten program mógł się ziścić niezbędnym warunkiem stała się: historyczna interpretacja wszelakich źródeł.

Z metodologicznego punktu widzenia historyczna interpretacja źródeł polega min. na ujmowaniu ich z tzw. współczynnikiem humanistycznym. Jest to związane z tym, że:” Najistotniejszą, ogólną cechą przedmiotów i faktów badanych przez humanistę, jest właśnie to, że są one „czyjeś”, czyli że istnieją w działaniu i doświadczeniu pewnych ludzi i posiadają te właściwości, które im owi działający i doświadczający ludzie nadają w swych czynnościach i doznaniach. Tę zasadniczą cechę nazywamy współczynnikiem humanistycznym przedmiotów i faktów, które humanista bada. Gdybyśmy współczynnik humanistyczny usunęli z jakiegokolwiek dziedziny, badanej przez naukę humanistyczną, dziedzina ta przestała by istnieć dla danej nauki"<sup>4</sup>. Tak więc mamy ideę: świata jako tekstu, który musimy zrozumieć w jego własnych terminach i znaczeniach. Historycy w swych codziennych badaniach starają się ustalić czy zrekonstruować ‘mentelite’ danej epoki, wizję świata charakterystyczną dla jakichś okresów, poglądy, wierzenia – nie mówiąc już o różnych faktach politycznych, gospodarczych czy społecznych.

---

<sup>3</sup> Tamże, s. 266

Nic zatem dziwnego, że aby sprostać owym zadaniom szeroko rozwinęła się sztuka interpretacji – zwana hermeneutyką. Wyrosła ona z badań tekstów religijnych i prawniczych, a w wieku XIX zyskała uniwersalne znaczenie i zastosowanie jako sztuka interpretacji wszelakich tekstów. Pierwotnie celem hermeneutyki było wypracowanie procedur interpretacji, za pomocą której można by (jak mawiał Schleiermacher): rozumieć lepiej autora niż on sam siebie rozumiał. Ponadto ustalenie jak tekst był rozumiany w tym kontekście historycznym, w którym powstał, co znaczył dla ówczesnych ludzi.” Kiedy my czytamy tekst pierwszy raz – odbywa to się w ramach naszego doświadczenia [...] Krótko, pierwszą i najbardziej naturalną interpretacją jest jakie to ma znaczenie dla nas, tu i teraz, w kontekście naszego teraźniejszego momentu życia [...] Ona idzie dalej szukając drugiej interpretacji. Ona pyta historycznego dokumentu (albo innych reliktyw z przeszłości) jakie znaczenie ma on dla osoby lub osób, które go wyprodukowały i dla jej współczesnych. ‘My uważamy te prawdy, że są oczywiste same przez się’, napisał Tomasz Jefferson, właściciel niewolników, że ‘wszyscy ludzie zostali stworzeni równymi...’ Wyzwolił on zatem swoich własnych niewolników? Czy oni oczekiwali, że Jefferson da im wolność? Byłoby zbyt prostym obwołać Jeffersona kłamcą albo hipokrytą. Lepiej jest zapytać co tamte słowa znaczyły dla ludzi w 1776 roku. I co znaczyły dla kobiet”<sup>5</sup>.

Dla mediewisty jest sprawą oczywistą, pisze Henryk Samsonowicz, znane włoskie powiedzenie: *traduttore – traduttore*, głosi, że przekład z jednego języka na drugi stanowi „zdradę” treści przekazywanych. Łacińskie ‘*civitas*’ może być diecezją, gminą, państwem, ziemią, wreszcie miastem; ‘*iudex*’ – sędzią, zarządcą; ‘*status*’ – stanem prawnym, stanem faktycznym. Nie chodzi w nich o wierne tłumaczenie, ale i o trafne ujęcie znaczenia

---

<sup>4</sup> Florian Znaniecki: Narzędzie rozumienia: współczynnik humanistyczny, w: Wiedza o kulturze (cz. 1), pod. red. Andrzeja Mencwela, W-wa, 2000, s. 561

<sup>5</sup> Michael Stanford: *A Companion to the Study of History*, Oxford, Cambridge, 1994, s. 156

terminów<sup>6</sup>. I dalej:” Co oznacza ‘episcopus – traditor’ u Gala, jak tłumaczyć mamy termin ‘civitas’ w X wieku, a jak w XIII wieku?”<sup>7</sup>.

Tak więc, z jednej strony, mamy tekstualny świat, a z drugiej, zachowane do dnia dzisiejszego teksty, które mamy odnieść do owego tekstualnego świata (i to tak), aby stał się on dla nas zrozumiały, abyśmy mogli „wejrzeć” do jego wnętrza. Interpretacja tekstów źródłowych musi zatem mieć charakter historyczny – aby mogła oddać prawdę i realia przeszłości.

## II

Badacze stojący na wyłuszczonej powyżej stanowisku są więc przekonani, że możliwa jest historyczna interpretacja tekstów źródłowych. Oto cytat prezentujący typowe stanowisko w tym względzie: ”Należy zwrócić uwagę, że jakkolwiek historyk nie obcuje bezpośrednio z faktem z przeszłości, to jednak ma do dyspozycji środki, pozwalające mu na weryfikację (sprawdzenie prawdziwości) faktów dziejowych w sposób dokładny i ścisły. Tym samym potwierdza się słuszność przyporządkowania historii do nauk empirycznych, czyli opartych na doświadczeniu. Doświadczenie historyczne jest jednak szczególnego rodzaju. Niemożność bezpośredniego kontaktu z faktami i zjawiskami stanowiącymi właściwy przedmiot jego badania zastępuje historyk kontaktem z pozostałościami po tych faktach i wydarzeniach [...] Wszystkie te i inne ślady i pozostałości działalności ludzkiej nazywamy źródłami historycznymi”<sup>8</sup>.

Źródła historyczne (w opinii wielu tradycyjnych metodologów i dużej części historyków) są więc tym elementem, który zapewnia kontakt z minioną rzeczywistością, umożliwiając zdobywanie wiedzy o niej oraz umożliwiając

---

<sup>6</sup> Henryk Samsonowicz: O „historii prawdziwej”, *Novus Orbis*, 1997, s. 15

<sup>7</sup> Tamże, s. 21

weryfikację sądów o faktach i procesach historycznych. Zapewniają dzięki temu również naukowość sądów wydawanych przez historiografię.

W tym fragmencie zostaną ukazane najczęściej spotykane opinie na temat źródeł i ich możliwości poznawczych, które są uważane za tradycyjne (przez dzisiejszą myśl metodologiczną), a które szeroko jeszcze są podzielane przez znaczną część historyków (choć, jak pokazał ostatni cytat, nie tylko).

Wśród tradycyjnych opinii na temat źródeł da się wyróżnić dwie zasadnicze grupy stanowisk. W ramach pierwszego (nieco starszego – bo o proveniencji jeszcze pozytywistycznej) uważa się, że źródła są świadectwem, śladem czy reprezentacją, który „odbija” przeszłość, mówi samo za siebie, zawiera relacje o wydarzeniach, albo jest po prostu zbiorem faktów. W ramach tego stanowiska sądzono (sądzi się), że źródła docierają, odnoszą się czy dają wgląd do obiektywnie istniejących faktów, procesów, praw albo prawidłowości czy tendencji dziejowych. Bardziej krytyczne nastawieni historycy wolą jednakże mówić, że źródła nie odbijają przeszłości ani też nie są zbiorem faktów, lecz zawierają raczej informacje, wiedzę o tych faktach czy procesach wyrażoną wprost albo zawierają oznaki, symptomy czy ślady czegoś co wcześniej zaszło. To dopiero historyk, zadając odpowiednie pytania, potrafi dotrzeć do interesujących go wydarzeń czy faktów, inaczej: zrekonstruować, odtworzyć je. W szczególności może też kreować nowe informacje – np. z dokumentu prawnego może coś wnosić o kulturze danej epoki i dzięki temu odkrywać nowe nieznane do tej pory fakty. W tym wypadku dokonuje się zazwyczaj rozróżnienia na tzw. fakt historyczny albo dziejowy (istniejący obiektywnie) i historiograficzny czy naukowy będący efektem pracy historyka, który jest relacją o tymże fakcie historycznym (nie zachodzi wszakże tu jakiś izomorfizm – co najwyżej prawdziwość przybliżona bądź prawda cząstkowa). Oto konkretne przykłady takiego właśnie podejścia do źródeł historycznych: 1):”Źródłem historycznym nazwiemy wszelkie pozostałości psychofizyczne i

---

<sup>8</sup> Tamże, s. 9

społeczne, które będąc wytworem pracy ludzkiej, a zarazem uczestnicząc w rozwoju życia społecznego nabierają przez to zdolności odbijania tego rozwoju”<sup>9</sup>, 2) „Źródło historyczne jest to wszelki ślad istnienia, czy działania ludzkiego w przeszłości, innymi słowy: wszelki ślad po fakcie dziejowym, służącym do poznania, do rekonstrukcji tego faktu”<sup>10</sup>, 3) „Źródło jest świadectwem, relacją o fakcie badanym i samodzielnym faktem społecznym. Za jego pomocą docieramy do faktu historycznego”<sup>11</sup>.

XX-wieczna historiografia coraz większą wagę przywiązywała do badania nie faktów, procesów czy tendencji – tylko raczej tego jak owe fakty bądź procesy (polityczne, społeczne czy kulturalne) są pojmowane i postrzegane przez jednostki (zarówno te wybitne i te zwykłe, z przysłowiowej ulicy) grypy, stany, klasy, a nawet całe społeczeństwa. Jednym słowem chodziło o poznanie: jak świat i inni ludzie jawi się, przedstawia się w świadomości jednostkowej i społecznej w danej epoce? Nie bada się tutaj rzeczywistości samej (niezależnie od tego jaka ona jest) – tylko jak jest ona wyobrażona, postrzegana, interpretowana i tworzona przez ludzi w ich codziennym bytowaniu.

Historycy dążący do badania tego typu zagadnień są przekonani, że źródła historyczne pozwalają na dotarcie, odtworzenie, przeniknięcie do jednostkowej i/lub społecznej świadomości (czasem kultury – rozumianej np.: jako zespół form świadomości społecznej). Źródła, w ich mniemaniu, pozwalają docierać do ludzkich myśli, intencji, planów, wartości, psychiki i mentalności, wierzeń, poglądów, odniesień do różnych wydarzeń i zjawisk czy wizji świata i człowieka. W tym wypadku źródła też mogą odbijać ludzką świadomość, reprezentować ją bądź być jej świadectwem. Historyk może także kreować informacje o człowieku – zadając źródłu odpowiednie pytania.

---

<sup>9</sup> Gerard Labuda: Próba nowej systematyki i nowej interpretacji źródeł historycznych, w: *Studia Źródłoznawcze*, t. 1, W-wa, 1975, 22

<sup>10</sup> Stanisław Kościalkowski: *Historyka*, Londyn, 1954, s. 22

<sup>11</sup> Celina Bobińska: *Historyk fakt metoda*, Książka i Wiedza, W-wa, 1964, s. 59-60



W tym ostatnim przypadku źródło będzie pojmowane raczej jako zbiór potencjalnych informacji – w zależności od potrzeb i zainteresowań historyków i ich umiejętności wydobywania czy też raczej wykreowania wiedzy. I to jest właśnie druga grupa stanowisk w pojmowaniu źródeł historycznych.

A oto jej konkretne przejawy: 1) „Źródłem historycznym nazywa się utrwalony i zachowany ślad myśli, działania lub najogólniej życia ludzkiego”<sup>12</sup>, 2) „Źródła historyczne to utrwalone i zachowane ślady myśli, działań, życia człowieka oraz jego środowiska, które umożliwiają odtworzenie interesujących przejawów życia społecznego w przeszłości”<sup>13</sup>, 3) Źródła nie mówią same za siebie i nigdy nie mówiły. Mówią za innych, którzy odeszli na zawsze [...] By dotrzeć do odmiennych sposobów myślenia, odmiennych mentalites, należy ostrożnie postępować z materiałem źródłowym. Może to wymagać, jak już wspomniałem, czytania tekstów niezgodnie z zamysłami ich autorów, w poszukiwaniu znaczeń, których oni sami nigdy nie brali pod uwagę”<sup>14</sup>.

Źródła historyczne nie tylko służą do zdobywania informacji. Pełnią też i inne funkcje. Reprezentatywną w tym względzie może być następująca wypowiedź:” Wyróżniamy kilka zasadniczych etapów pracy historyka. Punktem wyjścia jest zawsze próba refleksji i określenia tematu naszych zainteresowań. Temat ten w miarę czytania w opracowaniach i źródłach będzie się stale rozszerzać [...] Zadaniem wstępnym jest zebranie wszelkiego typu źródeł i opracowań odnoszących się do określonego tematu. Zebrane źródła poddajemy krytyce [...] Krytyka prowadzi do ustalenia wiarygodności i szeroko pojętej aspektowości faktów zawartych w źródłach. Z wielką ostrożnością musimy dalej przechodzić od rzeczywistości „źródłowej”, naświetlonej nam przez same źródło, do właściwej rzeczywistości historycznej. Rzeczywistość tę poddajemy najpierw możliwie wszechstronnej

---

<sup>12</sup> Marceli Handelsman: *Historyka*, W-wa, 1928, s. 44

<sup>13</sup> Tadeusz Buksiński, *Zasady i metody interpretacji tekstów źródłowych*, Poznań, UAM, 1991, s. 12

analizie rozpatrując jej różnorodne składniki w oparciu – powtórzmy raz jeszcze – o możliwie różne typy źródeł i stosując różne metody, a dopiero później przechodzimy do syntezy [...]”<sup>15</sup>.

Jak więc „widzimy” (z tego cytatu): 1) źródła historyczne nie tylko umożliwiają dostęp do dziejów, 2) nie tylko zawierają fakty, ale także: 3) mają decydujący wpływ na ustalenie przedmiotu badania – rzeczywistość zawarta w źródłach określa co ma być przedmiotem poznania, 4) służą weryfikacji wiedzy tworzonej przez historyka – mogą one potwierdzać sądy historyka o przeszłości bądź je obalać. Zgodnie bowiem z doktryną empiryzmu (a ta zdaje się być powszechnie respektowana wśród historyków) – to doświadczenie: ściślej, dane źródłowe pochodzące z doświadczenia mają głos decydujący w procesie uzasadniania – są zwykle nie odwoływalne (w przeciwieństwie np. do tzw. wiedzy teoretycznej). Dodać tu też należy (choć ten aspekt nie został akurat poruszony w ostatnim cytacie), że 5) informacje źródłowe są też podstawowym zwykle elementem budowy tzw. modeli i teorii historycznych oraz generalizacji. Aby mogły one (owe modele i teorie) mieć charakter realistyczny – muszą zawierać tzw. zdania faktualne – będące indukcyjnym uogólnieniem danych empirycznych (w naszym przypadku: źródłowych, rzecz jasna).

### III

W tej części chciałbym zająć się argumentami wysuwanymi przeciwko możliwości historycznej interpretacji tekstów źródłowych. Celują w nich zwłaszcza postmoderniści. A ponieważ jest to ostatnimi czasy najbardziej wpływowa formacja intelektualna – toteż skupię się głównie właśnie na

---

<sup>14</sup> John H. Arnold: Historia (bardzo krótkie wprowadzenie), wyd. Prószyński i S-ka, W-wa, 2001, s. 117

<sup>15</sup> Jerzy Kłoczowski: Elementy metody historycznej, w: Metody i źródła do badań z historii społecznej XIX i XX wieku, Lublin, 1975, s. 38-39

argumentach postmodernistycznych przekreślających min. możliwość historycznej interpretacji źródeł .

Współczesna teoria i metodologia historii (niekiedy utożsamiana z postmodernizmem) uważa, że generalnie źródła historyczne nie dają dostępu do minionej przeszłości. Wykazuje nieufność wobec prób ustanowienia relacji między słowami (szerzej – narracją) a rzeczywistością. O tej ostatniej mówi się, że jest to zbiór jakichś znaczków, bodźców bądź bezkształtnego chaosu, który dopiero my (np. badacze) porządkujemy albo nadajemy konkretny kształt w akcie naukowej kreacji. Ponadto, rzeczywistość (niezależnie jak ją będziemy pojmować) jest tak skomplikowana, że narracja, oparta w dodatku na fragmentarycznych danych źródłowych, nie jest i nie będzie w stanie oddać jej wszystkich aspektów, ani nawet ich sobie wyobrazić

Polski współczesny historyk i metodolog Jerzy Topolski (zgadzający się z niektórymi stwierdzeniami postmodernistów) uważał, że źródła historyczne nie dają dostępu do przeszłości – tylko dają pewien kontakt, jak go określa, punktowy<sup>16</sup>. Postmodernistyczny już teoretyk poznania historycznego Franklin Ankersmit tak pisze:” Dla modernisty, działającego zgodnie z naukową wizją świata, z wizją historii, którą wszyscy początkowo akceptujemy, dowód jest w istocie świadectwem, że coś wydarzyło się w przeszłości. Historyk modernistyczny kieruje się drogą rozumowania prowadzącą od źródła i świadectwa do ukrytej za owym źródłem rzeczywistości historycznej. Natomiast dla postmodernisty świadectwo nie wiedzie do przeszłości, ale do innej interpretacji przeszłości [...] dla modernisty świadectwo jest płytą, którą historyk unosi, by zobaczyć, co się pod nią kryje. Dla postmodernisty jest ono płytą, po której stąpa, by przejść na inną płytę: a zatem horyzontalność zamiast wertykalności [...] Świadectwo nie jest szkłem powiększającym, za pomocą którego możemy badać przeszłość. Jest raczej jak pociągnięcie pędzlem przez

malarza w celu wywołania określonego efektu. Świadek nie odsyła nas do przeszłości, ale rodzi pytania, co historyk tu i teraz może lub czego nie może z nim zrobić<sup>17</sup>.

Inny zwolennik postmodernizmu G. Lardreau wyraża „nasz” dylemat w sposób jeszcze bardziej metaforyczny i radykalny zarazem. Píše on:” Nie istnieje nic prócz dyskursu o przeszłości, który też nie jest niczym innym jak tylko dyskursem. W nim kumulują się aktualne interesy. W rezultacie mamy do czynienia z precyzyjnie zainscenizowanym baletem masek przedstawiających interesy i konflikty teraźniejszości, gdzie zmieniają się role, ale scena pozostaje ta sama - historia staje się zbiorem wyimaginowanych inskrypcji, a historyk stylistą aranżującym wygląd kostiumów, które nigdy nie były nowe. Historia jest spowitym przez sen ulotnym wspomnieniem, tekstualnym całunem utkanym z materii naszych marzeń”<sup>18</sup>.

Aby te teoretyczne stwierdzenia ilustrujące podejście współczesnej historiografii do źródeł stały się bardziej czytelne chciałbym opatrzyć je stosownym komentarzem, a następnie rozwinąć podstawowe ich wątki. Pomocne w tym przedsięwzięciu będą dwa konkretne przykłady wykorzystania źródeł do badania historii – autorstwa znakomitych XX wiekowych mediewistów. Zaczniemy właśnie od nich.

Henryk Łowmiański w swej monografii poświęconej religii Słowian jednym z podstawowych celów ustanowił odtworzenie panteonu bóstw słowiańskich i jego charakterystykę. W tym celu wykorzystał materiały autorstwa Jordanesa i Prokopa. Szczególnie cenna była dla Łowmiańskiego relacja Prokopa. Polski historyk uważał, że Prokop czerpał wiadomości z wiarygodnych, bo słowiańskich źródeł (rozmawiał min. z jeńcami

---

<sup>16</sup> Koncepcje tą znajdzie czytelnik w: Jerzy Topolski: Jak się pisze i rozumie historię Tajemnice narracji historycznej, oficyna wyd. Rytm, W-wa, 1996 oraz: Czy historyk ma dostęp do przeszłej rzeczywistości? Problem źródeł historycznych, w: Historia o jeden świat za daleko? Poznań, 1997, s.56-69

<sup>17</sup> Franklin R. Ankersmit: Historiography and Postmodernism, w: (tegoż) History and Topology. The Rise and Fall of Metaphor, Berkeley, 1994, s. 162-181

słowiańskimi wziętymi do niewoli przez bizantyńczyków) i przekazał obraz etnograficzny nie odbiegający od rzeczywistości. Ponadto, uważa, informacje Prokopa nie były przygodne. Są one konsekwencją przemyślanej ankiety i głębszego zainteresowania wierzeniami tego ludu. Dlatego, proponuje, relacja Prokopa może być wykorzystana do adekwatnej rekonstrukcji religii Słowian. Dodatkowo, przekonuje, jego świadectwo potwierdzają późniejsze źródła historyczne, umożliwiające kontrolę relacji bizantyńskiego historyka<sup>19</sup>.

Drugi przykład dotyczy sposobu przedstawienia przez wybitnego annalistę G. Duby'ego znanej średniowiecznej bitwy, a mianowicie: pod Bouvines w roku 1214. Duby tak uzasadnia swoje podejście: "Osobiście chciałbym dokonać innego oglądu wydarzeń. Dla historii pozytywistycznej [...] najpierw należało ustalić, co rzeczywiście wydarzyło się w tym miejscu 27 lipca 1214 roku. Trzeba było w tym celu zebrać dokumenty, tak jak uczyniłby to sędzia śledczy, wykryć w nich fałsz, wydobyć prawdę, skonfrontować świadków, sprowadzić do minimum istniejące rozbieżności, a dla uzupełnienia luk przebadać wszystkie hipotezy i wybrać z nich najpewniejsze. Następnie umieścić „prawdziwe zdarzenie” na właściwym miejscu, w pozycji zarazem przyczynowej, jak i skutkowej, biorąc pod uwagę okoliczności towarzyszące. Oba te zamierzenia są, prawdę mówiąc, nieosiągalne. Wiemy przecież doskonale, że każdy, kto przygląda się bitwie [...] odbiera całość wydarzeń jako bezładny zamęt. Całkowita prawda o wirze była i będzie niedostępna [...] Z tego właśnie powodu chciałbym spojrzeć na bitwę i pamięć, która po niej pozostała, oczyma antropologa, inaczej mówiąc dokonać próby ujrzenia ich obu w kontekście kulturowym, całkowicie różnym od tego, jaki dziś tworzy nasz stosunek do świata [...] należy posłużyć się całą istniejącą wiedzą o

---

<sup>18</sup> cyt. za: Franklin Ankersmit: *Historiografia i Postmodernizm*, w: *Postmodernizm* (pod. red. R. Nycza), Kraków, 1997, s. 162

<sup>19</sup> Henryk Łowmiański: *Religia Słowian i jej upadek*, PWN, W-wa, 1986, wyd. II, s. 81-87

ówczesnej kulturze, w celu przebadania pochodzących z tamtych czasów świadectw”<sup>20</sup>.

Duby za podstawę do opisu tej bitwy bierze relację jej naocznego świadka: Wilhelma Bretończyka (jest ona najobszerniejszą). Uzupełnia ją kilkoma innymi jeszcze opisami i kronikami, które reprezentują różne punkty widzenia.

W przedstawionych przykładach mamy dwie różne koncepcje źródeł historycznych i dwie odmienne relacje na linii: źródło a rzeczywistość historyczna. W przypadku H. Łowmianskiego źródło traktowane jest jako świadectwo umożliwiające dotarcie do obiektywnie istniejącej rzeczywistości – w tym wypadku do religii Słowian. Relacje Prokopa uznaje jako generalnie prawdziwą o religii tego ludu – zgodną z rzeczywistością. Łowmiański uważa więc, że jego rekonstrukcja religii słowiańskiej (oparta na źródłach bizantyńskich) jest realistyczna, że tak mniej więcej było jak to właśnie kreśli jego narracja (ponadto zakłada, że możliwy jest przekład faktów historycznych na narrację historiograficzną). Obraz historii przedstawiony w dziele polskiego historyka wydaje się być zatem obrazem bez współczynnika humanistycznego – tylko przypomina widzenie rzeczywistości z punktu widzenia jakiegoś absolutnego ponadhistorycznego podmiotu (z punktu widzenia „Pana Boga” jak niektórzy to określają). Można tedy zadać pytanie: skąd polski historyk wiedział, że etnograficzne dane Prokopa były zgodne z rzeczywistością? Narzuca się w związku z tym konstatacja, że Łowmiański zakładał możliwość też jakiegoś ponadhistorycznego oglądu sytuacji, że być może uważał, że historyk może i potrafi być rodzajem absolutnego podmiotu poznającego (niczym właśnie Bóg).

Duby zgoła inaczej podchodzi do źródeł historycznych. Są one dla niego tylko osobistymi relacjami ich autorów. Nie wierzy aby można było odtworzyć, w tym wypadku, bitwę w jej całokształcie (czyli tak jak by się

---

<sup>20</sup> Georges Duby, *Bitwa pod Bouvines*, PIW, W-wa, 1988, s. 10-16

mogła przedstawiać Panu Bogu) i nawet nie postuluje aby historyk mógł do tego zmierzać. Nie stara się też określić, która z dostępnych relacji o bitwie pod Bouvines jest najbliższa prawdy – tylko wszystkie traktuje jako (sic!) równoprawne, pokazujące bitwę z różnych perspektyw. I czymś także nie na miejscu byłoby poszukiwanie tej jedynej albo przynajmniej tej najważniejszej perspektywy. Jeśli jakoś wyróżnia relację Wilhelma to tylko dlatego, że była ona po prostu najobszerniejszą, dostarczającą dużej ilości różnych informacji (Wilhelm, jak sam Duby stwierdził też patrzył na to wszystko z określonego punktu widzenia - z pozycji dworu francuskiego).

Historyk francuski stara się ujmować zatem wydarzenia historyczne ze współczynnikiem humanistycznym. Co by się stało gdyby tak nie postąpił? Dwie co najmniej byłyby tego konsekwencje (odnosi się to także do Łowmiańskiego i wszystkich innych badaczy przeszłości): 1) to co się określa jako bitwa pod Bouvines jawiłoby się pewnie jako zbiór dużej liczby poruszających się obiektów i unicestwiających się fizycznie, 2) moglibyśmy powiedzieć, że pod Duby zaszło coś co my dzisiaj ujmujemy czy postrzegamy jako duża bitwa o sporych konsekwencjach: politycznych - przede wszystkim dla Francji i Anglii. Duby sugeruje jeszcze trzecią możliwość. Chce mianowicie zastosować podejście antropologiczne. Oznacza to natychmiast (zgodnie z dzisiejszymi standardami) potraktowanie faktów historycznych ze współczynnikiem humanistycznym – czyli, jak to określa ten znakomity annalista, potraktowania ich jako wytworu kulturowego. Dla historyka niesie to obowiązek rekonstrukcji ówczesnej kultury, mówiąc inaczej jeszcze (tak jak się mawia w historycznym świątku): postulat rozumienia epoki w jej własnych terminach.

I w ten sposób znowu wracamy do problemu badania języka: jego pojęć, kategorii, różnych nazw czy zdań. Są tacy historycy, wspierani przez niektórych metodologów, którzy wierzą, że można rozumieć daną epokę w jej własnych

terminach. Jerzego Topolskiego koncepcja „punktowego kontaktu” źródeł z obiektywną rzeczywistością historyczną może coś takiego sugerować.

Koncepcja Ankersmita takiej możliwości nie przewiduje. Ten holenderski metodolog stoi na stanowisku, że rzeczywistość ma charakter językowy. Źródeł historycznych nie powinniśmy więc odnosić do obiektywnej rzeczywistości pozajęzykowej bo: 1) albo takowej nie ma, 2) albo jest ona tą przysłowiową bryłą żelaza... albo jak niektórzy dzisiaj mówią bezkształtną masą czy bodźcami do nas docierającymi (odpowiednio: Davidson i Quine), z których tworzymy wyobrażenie dziejów – konstruujemy je po prostu!

Zostają nam więc źródła rozumiane jako teksty, które możemy odnosić do innych tekstów w aktach interpretacji – a więc horyzontalnie. Teksty nie wyrażają, jak już wspomniano, myśli ich autorów. Tradycja filozoficzna przekazała nam, że to umysł (myśl) wytwarza sensy, a język to mowa komunikująca myśli. Słowa pisane - znaki (a z takimi spotyka się historyk pracując ze źródłami czy, jak od tej chwili będę już konsekwentnie „mówił”: tekstami) miały być symbolem owych słów. Pismo (znaki) zatem przedstawiało czy jak się to dzisiaj określa: reprezentowało mowę, a pośrednio myśl (można też jeszcze dodać, że i fakty obiektywne).

W ostatnich kilkudziesięciu latach te poglądy o wzajemnym stosunku myśli, mowy i pisma zostały podważone. Wymowne mogą tu być poglądy francuskiego postmodernisty J. Derridy, który uważa, że to pismo poprzedza myśl i mowę. Ponadto, co niezwykle ważne, to pismo, rozumiane po derridiańsku, konstytuuje świat i jego aspekty (stąd powszechnie dzisiaj jest przyjmowana teza o językowym charakterze rzeczywistości). Tym co umożliwia pojawienie się znaków, co stanowi o ich potencjalności jest, zdaniem Derridy, różnia (differance). Nie można podać jej charakterystyki, co najwyżej można powiedzieć: czym ona nie jest. Stąd wszelkie badania różni są wykluczone! Nieco inaczej widzi to polski metodolog i kulturoznawca Jerzy Kmita, który mówi o tzw. założeniach semantyki danych pojęć (znaków).



Historyk, który chciałby dowiedzieć się co znaczyło dla ludzi średniowiecza słowo pisane (znak): ‘civitas’ czy ‘iudex’ musiałby właśnie starać się odtworzyć charakterystykę pojęcia: civitas czy iudex, czyli – jego założenia (założenia semantyki ściślej). Problem tkwi w tym, że w przypadku każdego człowieka mogą być one inne, a ponadto nigdy nie można tego doprowadzić do końca gdyż, nawet w przypadku konkretnego człowieka, ich ilość ma być nieskończona. Mówiąc jeszcze inaczej nie tylko nie możemy powiedzieć co dane pojęcie obiektywnie znaczy (bo zawsze musi znaczyć dla kogoś, pojęcia są podmiotowe, zrelatywizowane dla konkretnego człowieka), ale też dla konkretnej jednostki nie możemy go w sposób wyczerpujący scharakteryzować! Źródła znaków są też dla nas niedostępne!

Problemem zasadniczym jest zatem rekonstrukcja założeń semantyki pojęć, kategorii czy nazw. W całości tego zrobić nie możemy. Czy jednak potrafimy zrekonstruować założenia semantyki danych pojęć – choć w części, ale tych, którymi posługiwali się ludzie w przeszłości (np. iudex bądź, powiedzmy, christianus). Jednym słowem (powtórzę to raz jeszcze): czy potrafimy zrozumieć daną epokę w jej własnych terminach? (tych, które znajdujemy w tekście). Problem jest to niebywalej wagi - skoro moglibyśmy wówczas rozumieć ludzi z przeszłości oraz mieć jakiś wgląd do ich świata – tekstualnego świata.

Rozważając kwestię interpretacji tekstów (wszelkich tekstów) musimy uwzględnić parę zagadnień: 1) co ma być przedmiotem interpretacji?, 2) jakie czynniki określają interpretację tekstów?, 3) i czy możliwa jest, zatem, historyczna interpretacja?

Jeśli chodzi o pierwszą wyróżnioną kwestię – to występuje tu wiele teorii. Najczęściej jednak spotykanymi są te wskazujące, że przedmiotem interpretacji winno być: obiektywne znaczenie tekstu, ukryte sensy, intencje autora (twórcy tekstu), kontekst, w którym dany tekst został stworzony, głębokie struktury tekstu odpowiedzialne za jego kształt (kody, binarne

opozycje, gramatyka opowiadania, lanque, episteme itp.). Współcześnie jednakże nie szuka się żadnych struktur tkwiących jakoby obiektywnie w tekście, ani obiektywnych znaczeń, intencje autorskie też nie wystarczają. Uwaga interpretatorów skupia się przede wszystkim na wizji świata niesionej przez tekst, na jakimś horyzoncie, który roztacza czy może roztoczyć przed nami dany tekst.

Mając na uwadze G. Duby'ego antropologiczne podejście do badania przeszłości powiemy, że najważniejszym zadaniem historyka jest próba rekonstrukcji kultury ówczesnej (tj. średniowiecznej) społeczności. Podstawą owej rekonstrukcji jest odtworzenie ówczesnego języka, dzięki któremu będziemy mogli zrozumieć relację Wilhelma i innych opisujących bitwę pod Bouvines. Zrozumieć relacje to nic innego jak zrozumieć język tekstu w jego oryginalnym, historycznym znaczeniu (takie jakie respektował Wilhelm wraz z pewną wspólnotą). Szkopuł jednakże tkwi w tym, że aby to urzeczywistnić – musimy już wcześniej znać ówczesne kategorie szeroko respektowane przez żyjących tam ludzi – konkretnie: założenia ich semantyk. Owe kategorie z kolei nie mogą zostać odtworzone bez przeanalizowania poszczególnych relacji – jak np. ta Wilhelma. Powstaje tedy swoiste koło – określane, jak wiadomo, kołem (kręgiem) hermeneutycznym przy interpretacji tekstów historycznych.

Następnym problemem jest kwestia czynników warunkujących interpretację. Zagadnienie to jednakże sprowadza się do pytania: czy interpretator może zawiesić swe własne przekonania przy pracy z tekstem czy jest to raczej nieosiągalne? W dobie współczesnej (co najmniej od czasów Heideggera) uważa się, że nie tylko jest to niewykonalne, ale nie można sobie wyobrazić jakiegokolwiek interpretacji tekstów czy działań ludzkich bez określonych założeń wstępnych. Kto chce zrozumieć jakiś tekst – kreśli sobie wówczas pewne jego wstępne wyobrażenie na gruncie już posiadanej wiedzy (np., że jest to kronika, że zawiera tylko ważne wydarzenia, że mogła powstać

w średniowieczu itd., itd.) Stanowi to warunek interpretacji. Bez tych wstępnych założeń historyk nie wiedziałby co ma w ogóle interpretować (miałby w rękę przysłowiową bezkształtną masę!). Zatem, owe wstępne założenia (przedrozumienie, przed-sądy itp.) określają nam przedmiot interpretacji. Wstępne założenia wnosi, rzecz jasna, historyk. Są one pochodną epoki, w której żyje (nasza kronika nie mówi nam, że jest kroniką właśnie). Składają się na nie: dominujące wartości, respektowana przez badacza wizja rzeczywistości historycznej, a przede wszystkim język, za pomocą którego stara się interpretować teksty i znaczenie występujących w nich kategorii i pojęć. H-G. Gadamer nazywa to efektem dziejów efektywnych. Określa on nam z góry świat, a co za tym idzie: jakie zjawiska są godne zbadania i jaki jest ich sens i znaczenie. W ten sposób powstaje pewien horyzont, który zakreśla nam to co możemy doświadczać i badać. Poza nim nie istnieje jakiś inny horyzont – historyczny, do którego możemy starać się przeniknąć. Jednym słowem: nie istnieją horyzonty (współczesne i przeszłe) same dla siebie i dlatego nie istnieją żadne obiektywne przedmioty badania i obiektywne znaczenia pojęć i kategorii tekstualnych. Jeśli przyjmiemy tego typu konstatację – to odpowiedź na punkt (3) będzie negatywna. Nie możemy zatem zrozumieć tekstu w jego własnych terminach i co za tym idzie epoki w jej własnych terminach. Epokę historyczną bowiem sami stworzyliśmy z tekstów (Ankersmit np. mówi o tzw. narracyjnych substancjach – typu: Renesans i obiektach narracyjnych typu: Ludwik IV), a interpretujemy teksty w swoich własnych terminach językowych. W aktach interpretacji dochodzi jedynie do tzw. fuzji horyzontów: tego naszego i tego (bądź tych), które stworzyli nasi poprzednicy<sup>21</sup> (w tym wypadku na gruncie historiografii). W rezultacie nasz własny horyzont (tekstualny świat) może ciągle się zmieniać (rekontekstualizować). Możemy iść jeszcze dalej – tak jak to czynią neopragmatyści – czyli uważać tekst jako określony zbiór jakichś znaczków

---

<sup>21</sup> Hans-Georg Gadamer: *Prawda i Metoda*, wyd. inter esse, Kraków, 1993, s. 257-290

bądź po prostu bodźców, które „zmuszają” nas do wypowiedzania określonych słów czy zdań. Nie ma tu mowy o jakimś odnoszeniu się do historii – rozumianej jako dzieje. Historia jest tutaj stwarzana. Tak jak artysta stwarza jakiś świat (choć kiedyś też próbował go naśladować), tak historyk postępuje, ma postępować podobnie. Aby to jeszcze bardziej uwiarygodnić posłużmy się bardzo sugestywnym przykładem pochodzącym od współczesnego pragmatysty postmodernistycznego Richarda Rorty’ego. Wyobraźmy sobie jak autor jakiegoś tekstu (niech to będzie, powiedzmy, Kronika Polska Galla Anonima) odpowiadałby na pytania o swoją narrację (np. ‘iudex’ albo ‘civitas’ – nie mówiąc już o całych zdaniach) wyrażone słowami, które mógłby zrozumieć bez namysłu. Ponadto, wyobraźmy sobie jak ten sam autor odpowiadałby na nasze pytania o swoją narrację – pytania, które chcąc zrozumieć sam musiałby się poddać reedukacji, ale które łatwo są zrozumiałe dla współczesnej wspólnoty interpretacyjnej<sup>22</sup>. Nietrudno zauważyć, że postulaty te można zostawić w sferze czystej fantazji.

#### IV

Kończąc niniejszą opowieść, chciałbym zaprezentować podstawowe wnioski, które z niej mogą wypływać (przynajmniej dla piszącego te słowa). Problem możliwości bądź negacji historycznej interpretacji tekstów źródłowych można rozpatrywać w szerszym kulturowym wymiarze. Oto rodząca się w czasach nowożytnych „nowa” kultura (odpowiadająca „duchowi” kapitalizmu), a wraz z nią „nowa” filozofia uprawomocniła naukę jako wyróżniony rodzaj ludzkiej działalności (np. wielkie oświeceniowe narracje). Cechą szczególną tej nowej nauki miało min. być to, że (dzięki specjalnym metodom i teoriom) mogła wejść w kontakt z jakoś obiektywnie istniejącą rzeczywistością i dać prawdziwą i realistyczną wiedzę o niej. Ów

---

<sup>22</sup> Richard Rorty, *Obiektywność, relatywizm i prawda*, Fundacja Aletheia, W-wa, 1999, s. 130

efekt był możliwy dzięki wierze (wzmacnianej przez kolejne doktryny epistemologiczne i metodologiczne), że poznanie naukowe może być bezzależne i źródłowe (chodziło oczywiście o poznanie typu pojęciowego, a nie np. intuicyjnego czy irracjonalnego). Znaczyło to tyle, że: 1) jakiegokolwiek sądy na temat dziejów powinny być przyjmowane bez przyjmowania sądów innych (np. teoretycznych bądź natury religijnej, ideologicznej albo światopoglądowej) i wynikać z jakiejś bezpośredniej konfrontacji z rzeczywistością poznawaną albo pozostałościami po niej (to ostatnie w przypadku historii czy, powiedzmy, archeologii), 2) wszelkie inne sądy (np. jakiegokolwiek poglądy na wydarzenia, generalizacje historyczne, modele czy teorie w szerokim tego słowa znaczeniu) winny być weryfikowane (uzasadniane) za pomocy wiedzy pochodzącej z doświadczenia, a więc: empirycznej. Zarówno więc w pierwszym, jak i drugim przypadku decydująca rola przypadała pewnym tekstom (w szerokim tego słowa znaczeniu), które historycy uważali/ją za źródłowe – czyli, że da się wyselekcjonować spośród ludzkich wytworów, takie, które umożliwią bez założeniowy i źródłowy kontakt z przeszłą rzeczywistością (oczywiście za pomocą skomplikowanych i wyrafinowanych procedur interpretacyjnych) i umożliwią weryfikację sądów o dziejach.

Zauważmy też, że tak rozumiana wiedza (pewna, obiektywna czy źródłowa – bo naukowa) stała się potężnym narzędziem władzy, w tym wypadku burżuazyjnej, w narzucaniu określonego obrazu świata. Tak rozumiana wiedza naukowa stawała się (jak by mógł powiedzieć Foucault) władzą (przy specyficznym rozumieniu tego terminu, jaki mu nadał ów francuski historyk i filozof) i jednocześnie mogła umożliwiać i wzmacniać władzę oraz przemoc nad społeczeństwem nowożytnym i współczesnym.

W XX wieku, a zwłaszcza w jego drugiej połowie zaczął się chwiać gmach kultury wzniesiony na oświeceniowych fundamentach, nastąpił rozpad wielkich narracji, krytyce została poddana nauka jako wyróżniony rodzaj

ludzkiej działalności wiedzotwórczej i „mit” naukowca – potrafiącego zgłębić naturę przyrody, społeczeństwa czy historii. Nastął czas kultury postmodernistycznej (zwłaszcza na Zachodzie).

We współczesnych zachodnich społeczeństwach postmodernistycznych nauka jest postrzegana jako jeden tylko z wielu równoprawnych dyskursów. Nie jest ona uważana i nie oczekuje się od niej, że będzie cudownym remedium na wszystkie ludzkie bolączki. W szczególności nie oczekuje się od niej, że dostarczy jakiejś jednej niepodważalnej wiedzy akceptowanej przez ogół. Zachodnie społeczności bowiem oparte są na zasadach liberalnych (zarówno w życiu gospodarczym, jak i społecznych czy politycznym). Preferowaną postawą staje się indywidualizm i relatywizm. Od humanistyki, w tym i historiografii, oczekuje się nie jakiejś prawdy o dziejach (bo ta nie tylko nie wydaje się możliwa, ale grozi specyficznym totalitaryzmem) tylko: 1) swoistej skuteczności technologicznej – poprzez tworzenie opowieści historycznych i poprzez nie włączanie ludzi do partycypowania w określonych kulturach i społecznościach, 2) emancypacji od narzucanych przez społeczeństwo wzorców i wartości (bunt przeciw modernistycznej kulturze masowej, na przykład). W tym przypadku historię, a raczej teksty (jako jakieś ślady po przeszłości czy niechby cząstki przeszłości, a nie „źródła”) traktuje się jako swego rodzaju: ‘pre-teksty’ do wykreowania sobie własnego wizerunku dziejów – w nowym tekście. Nie ma tu więc mowy o jakiejś historycznej interpretacji tekstów – bo nie tylko jest uważana za nieosiągalną, ale niepotrzebną, a nawet (!) niebezpieczną (bo grożąca totalizacją spojrzenia).

Zatem, na początku wieku XXI, od historyka wymaga się aby był bardziej pisarzem tworzącym (z zachowanych pre-tekstów) opowieści, nowe teksty (które można odnieść nie do przeszłości, a tylko do innych tekstów), aniżeli badaczem odkrywającym prawdę o dziejach – w oparciu o historyczną interpretację tekstów źródłowych. Zakłada się tu również aktywny udział czytelników, do których należy ostatni głos w wyborze tej czy innej opowieści

– w zależności od ich takich czy innych celów i wartości, jakie sobie stawiają w obcowaniu z dziełami tworzonymi przez historyków. Dlatego też, mówi się, że historycy nie tyle piszą opowieści czy teksty o dziejach – tylko piszą dzieje, historię w oparciu (czy za pomocą) innych tekstów, które na tę okoliczność stają się: pre-tekstami”. Czytelnik zaś, w tym układzie, staje się kimś w rodzaju współautora (zresztą, postmoderniści usilnie go do tego namawiają).